



Św. Michał Arch.

# ORGAN TOWARZYSTWA

# POWŚCIAĞLIWOŚĆ i PRACA

## WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

**Prenumerata roczna wynosi:**

W Austro-Węgrzech	1 kor. 20 h.	W Ameryce	1/2 dolara
W Niemczech	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach	2 franki
W Królestwie Polskiem i Rosyi 75 kop.			

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:  
**ZARZĄD TOWARZYSTWA „POWŚCIAĞLIWOŚĆ i PRACA“,**  
 p. **Miejsce Piastowe** (Galicya, Austria).

## Świeca a człowiek.

(Na M. B. Gromniczną.)

Świeca wychodzi z rąk mistrza, który ją uczynił i nadał jej kształt.

Człowiek wychodzi z rąk Boga, który go uczynił i stworzył na obraz i podobieństwo Swoje

— Świeca płonie i niszczy się na ołtarzu ku czci i chwale Pana.

Człowiek według swego przeznaczenia winien siły ciała i władze duszy składać na ołtarzu Kościoła i ojczyzny i wołać słowa Pisma św. „Żarliwość domu bożego pożarta mnie“.

— Płomień świecy zawsze w górę się wznosi nawet wtedy, gdy się świecę na dół odwróci i w tym wypadku płomień będzie jeszcze silniejszy i wosk tempredziej się stopi.

Cel człowieka jest w górze. — „Co wzgórze szukajecie... co wzgórze jest miłujcie, nie co jest na ziemi“... „do wyższych rzeczy jestem stworzony“... „Niemamy tutaj miasta trwającego“. — Niech tem silniej płomień miłości bożej goreje w sercu twojem, im więcej krzyż i cierpienie cię przyniatają. „Kogo Pan Bóg miłuje tego karze i biczuje“. —

— Jeżeli świeca ma być czysta, prawdziwie woskowa, to nie tylko winna mieć wygląd woskowy, nie tylko na zewnątrz winna pięknie wyglądać, ale musi być rzeczywiście cała z wosku i wosk winien być źródłem światła.

Prawdziwy katolik winien być takim nie tylko na zewnątrz, powierzchownie, ale musi być przejęty i napełniony duchem wiary i z wiary musi czerpać moc i siłę do dobrych uczynków.

— Tylko świece woskowe mogą służyć jako oświetlenie ołtarzy podczas nabożeństwa i niemożna ich zastąpić światłem gazowym lub elektrycznym.

Tylko wiara oświeca człowieka prawdziwie i nauka na podstawie tej wiary oparta; a światła wiary nie można zastąpić światłem szlucznym nauki i mądrości bez Boga.

— Świecę wtlacza się w formę, gdyż w przeciwnym razie byłaby to masa bezkształtna, niezdatna do usług ołtarza.

Człowiek musi zostać wtloczony w formę przykazań i w szkole cierpień wychowany; w przeciwnym razie będzie pyszny i nieugiętego karku, niezdolny do usług względem Stwórcy swego.

— Świeca musi być prosta. Krzywa, pogięta, zamiast ozdobić, szpeciłaby ołtarz.

Charakter człowieka musi być „prosty jak świeca“. Człowiek z charakterem giętkim, pochlebca, który co chwila zmienia swe zapatrywania i stosuje takowe do tego jak mu wygodniej, taki przynosi hańbę Kościołowi i społeczeństwu.

— Wosk nie rośnie osobno, tylko Stwórca złożył go w kielichy kwiatów polnych i pszczoła

dopiero musi go urobić z pyłków kwiatowych i miodu.

Wiarę św. zaszczeplił Stwórca w serce człowieka na chrzcie św. ale zadaniem człowieka jest wiarę tę urabiać nie z pyłu ziemskiego, lecz z pyłu kwiatów jak: z fiołka pokory, z róży miłości, z lilii czystości, z mirry cierpienia i krzyżów.

— Świecę stawia się na świeczniku, by wszystkim świeciła.

„Tak niech świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca mego, który jest w niebieszech“.

## Cuda w Lourdes.

Znany dziennik angielski, kierunku państwowego wyznania anglikańskiego, „Daily Mail“ wysłał niedawno temu dwóch korespondentów do Lourdes celem zbadania tantejszych cudownych uzdrowień. Jednym z nich był dziennikarz zawodowy, drugim lekarz wielkiej wedle doniesienia „Daily Mail“ sławy. Obaj korespondenci podali swoje spostrzeżenia do publicznej wiadomości. Lekarz stwierdza fakt, że w Lourdes nie napotkał wcale osób chorych na histeryę, którzy zdaniem sceptyków tworzyć mają główny zastęp uzdrowionych. Dalej wykazuje, że uzdrowienia paralityków, ślepych, rakowatych i t. d. zachodziły w wypadkach, w których stan chorych był beznadziejny. Uznaje on wreszcie cudowne uleczenie nawet w tych razach, w których miejscowy komitet lekarski pod kierownictwem Dra Boissarie nie uważał danych za dostateczne do stwierdzenia cudu. W ten sposób lekarz-protestant, uznawany za sławę, staje w obronie cudownych uzdrowień w Lourdes przeciwko wszystkim przeciwnikom nadprzyrodzoności tychże uzdrowień.

Powiedział Renan, że gdyby choć jeden cud był udowodniony, to wiara Kościoła katolickiego stałaby na niezbitych dowodach, bo on jeden ma prawdę, a biada tym, którzy za tą prawdą nie idą. Atoli św. Augustyn już w V wieku powiedział, że choćby w życiu Chrystusa i Kościoła Jego żadnych nie było cudów — to już samo istnienie, działanie dobroczynne i rozszerzanie się przedziwne Kościoła Chrystusowego bez żadnych środków ludzkich, pomimo największych trudności i prześladowań, uważać trzeba za największy cud i uznać, że Kościół ten tylko od Boga, a nie od ludzi pochodzić może. Lecz na zaślepionych niema lekarstwa. Zawsze byli i będą ludzie, co mając oczy nie

widzą, mając uszy nie słyszą. Faryzeusze i uczeni zakonu patrzeli na cuda Zbawiciela, a jednak nie uwierzyli.

Cuda są niewątpliwie jednym z najsilniejszych dowodów, świadczących o istnieniu porządku nadprzyrodzonego, stwierdzających prawdziwość wiary i Kościoła, w których się zachodzą. Przeciw cudom dawniejszym z życia Chrystusa Pana, Świętych Pańskich i Kościoła katolickiego, o których nam świadczy historia, niedowiarek zawsze jeszcze będzie mógł się bronić, chociaż niedorzecznym zarzutem, że nie są one opisane z taką ścisłością, jakiej wymaga badanie naukowe. Wypadki jednak w Lourdes są nam współczesne, nadają się przeto do badania jak najściślej, odpowiadającego wszelkim wymaganiom krytyki nowoczesnej. Dzieją się bowiem nie tylko wobec ludzi wierzących, ale i zaciętych wrogów wiary, nie tylko wobec prostaczków, ale i wobec wykształconych, zmuszających zarzutami swoimi do zbadania, i wyjaśnienia, oświetlenia tych wypadków w najdrobniejszych szczegółach.

\* \* \*

Protokoły podają corocznie kilkadziesiąt cudów. Uzdrowienia są rozmaite: suchoty, rak, gorączki, lupusy, złamania i krzywizny kości, różne choroby wewnętrzne, uzdrowienia ślepych, głuchych, niemych. Sposób uzdrowienia bywa różny, zazwyczaj nagły, przy zanurzeniu chorego we wodzie, mającej 6—10 stopni ciepłoty, lub przy omyciu się wodą z cudownego źródła, lub przy napiciu się jej. Lecz zdarzają się uzdrowienia także bez użycia wody. W ostatnich czasach ogromna ilość chorych przychodzi cudownie do zdrowia w czasie uroczystej procesji z Najśw. Sakramentem. Także i poza Lourdes zdarzają się uzdrowienia cudowne. Wogóle sposób i okoliczności uzdrowienia nie podlegają stałym jakimś regułom. Warto przytoczyć kilka faktów.

Dopiero w ośm miesięcy po pierwszych objawieniach Bernadetty Soubirous, ks. Biskup z Tarbes wyznaczył komisję śledczą, która miała badać uzdrowienia nadzwyczajne, jakie się dokonywały za pomocą wody z Massabielskiej grotty. Komisja ta uznała z mnóstwa nadzwyczajnych uzdrowień w ciągu roku 1858 siedm za bezwarunkowo cudowne:

Uzdrowienie Ludwika Bouriette, który przed 20 laty przy wybuchu w kamieniołomie prawie zupełnie stracił oko, doznając w niem wielkich boleści. Przemycie oka wodą z Lourdes sprawiło w jednej chwili zupełne uzdrowienie.

Uleczenie B. Soupene z Lourdes cierpiącej na zapalenie ocz z wywróceniem powiek.

Uzdrowienie dwuletniego Justyna Bouhoort sparaliżowanego od urodzenia, który po kąpieli w lodowato zimnej wodzie zbiornika, odzyskał zupełnie zdrowie. Dr. Peyrus, który chłopca tego miał przedtem w swej opiece lekarskiej przyznał otwarcie że to cud. To samo uznali Dr. Dozous i sławny Dr. Vergez, profesor uniwersytetu w Montpellier.

Uzdrowienie Katarzyny Latapie mającej sparaliżowaną rękę.

Uzdrowienie Henryka Busquet'a z Nay, który po tyfusie dostał na szyji gruczołów złośliwych, które zamieniły się powoli w straszliwy wrzód od szyji przez całą długość piersi. Po kilku latach bezskutecznego leczenia, obmyciem rany wodą z Lourdes został zupełnie uzdrowiony.

Uzdrowienie zupełne w przeciągu kilku minut wdowy Rizan z paraliżu dwudziestoletniego.

Przytoczyć tu warto także z pośród uzdrowień charakterystyczniejszych, uzdrowienie cudowne Piotra Rudera w r. 1875. Drzewo złamało mu nogę poniżej kolana tak że kończyny kości sterczały przez otwartą ranę. Rana otwarta ropiła się ciągle. Pomimo wysiłków lekarzy przez lat przeszło ośm trwał ten stan. Modlitwa przed statua Niepokalanej w Lourdes przywróciła mu zdrowie w jednej chwili. Kości się zrosły, rana znikła. Zapal wielki wśród tłumów ludu patrzących na ten cud oczywisty, nawrócenie parafii, z której cudownie uzdrowiony pochodził, stwierdzenie oczywistego cudu po sumiennym śledztwie przez licznych lekarzy.

Z pośród suchotników i suchotnic, którzy uzyskali w cudowny sposób zdrowie w Lourdes, zasługuje na wzmiankę uzdrowienie S. Julianny, Urszulanki z Brive, w r. 1889. Po trzyletniej chorobie znajdowała się ona według orzeczenia sześciu lekarzy w trzecim stopniu suchot. Życie jej liczone na godziny. Chora sama pragnęła już śmierci. Mimo to przywieziono ją na rozkaz przełożonych do Lourdes; zanurzenie w wodzie w jednej chwili zupełnie ją uzdrowiło. Lekarze stwierdzili, że w płucach nie pozostało ani śladu choroby, a kierownik biura Dr. Boissarie w protokóle o tem uzdrowieniu powiada między innymi: „Jako doświadczeni i praktyczni lekarze, którzy przy chorych większą część życia spędzili, musimy wyznać, że uzdrowienie to w kilku sekundach wychodziło poza wszelki okres możliwych przewidywań. Choroba piersiowa, która zajęła stopniowo cały organizm i od 3 lat coraz większe czyniła postępy, mimo

wszelkich możliwych zabiegów lekarskich, nie daje się powstrzymać sama przez się!... Natychmiastowe to zupełne uzdrowienie po ludzku jest rzeczą absolutnie niemożliwą“.

Do najświetniejszych uzdrowień można też zaliczyć cudowne uleczenie funkcjonariusza pocztowego Gabriela Gargana, który przy najechaniu na pociąg błyskawiczny ekspresu d. 17 grudnia 1899 r. wyrzucony został ze zdruzgotanego wagonu pocztowego w śnieg o 18 metrów od toru, cały okryty ranami, sparaliżowany od pasa do stóp, ze złamanym obojczykiem. Świadcstwa lekarskie stwierdziły, że stan jego jest nieuleczalny i śmierć bliska. Towarzystwo kolejowe musiało mu wobec tego przyznać odszkodowanie jednorazowe we wysokości 60.000 fr. i rentę roczną 6000 fr. Po kilkunastu miesiącach ogromnych boleści nogi czerniały, ukazała się gangrena. Ratunku nie było. Na usilne prośby rodziny godzi się Gargan, który był dotąd niedowiarkiem, by go zawieziono do Lourdes. Zanurzono go w wodzie płynącej z cudownego źródła i w jednej chwili nastąpiło zupełne uleczenie ciała i duszy. Z objęć niewiary uzdrowiony cudownie wrócił do wiary świętej. Ukazanie się jego w biurze sprawdzeń zrobiło wielkie wrażenie. Badało go 60 lekarzy, mnóstwo profesorów uniwersyteckich z Francji i zagranicy, wielu dziennikarzy, niedowiarków. W protokóle o tem uzdrowieniu pisze Dr. Desplat z Lille: „Nagle to uzdrowienie przewyższa siły natury i sprzeciwia się wszelkim naukowym teoryom, a sposób, w jaki się ono odbyło, jest poprostu zdumiewający“. Jedno to z tysięcznych uzdrowień. Nic przeto dziwnego, że Dr. Vergez, który przez 20 lat był świadkiem i sędzią tych niepojętych zdarzeń, wobec tylu najoczywistszych cudów pisze: „Jeśli się przypatrzemy powyższym wypadkom, to uderzy nas nadzwyczajna łatwość i szybkość, z jaką te uzdrowienia nastąpiły. Możliwe to nazwać jawnem pogwałceniem i zupełnym przewrotem dotychczasowych sposobów leczniczych lub stanowczem sprzeciwieniem się wszelkim naukowym zasadom i przewidywaniom“.

\* \* \*

Lecz nietylko pojedyncze, ale i masowe uzdrowienia zdarzają się w Lourdes. Dnia 23 kwietnia 1897 r. przybyła do Lourdes olbrzymia pielgrzymka jako w 25-tą rocznicę 1872 roku, który był wyjątkowo obfity w cudowne uzdrowienia. Z cudownie w tym czasie uzdrowionych osób przybyło przeszło 200. Kroczyli oni na czele olbrzymiej procesji z Najśw.

Sakramentem, w białych szatach, z płonącymi świecami w ręku. Przy drodze ustawiono szereg łóżek z nieuleczalnie chorymi, ślącymi gorące modły do Niepokalanej i Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie. Gdy baldachim z mon-strancją zbliżył się do tych chorych, stała się naraz rzecz dziwna. Jeden chory po drugim nagle uzyskuje zdrowie, chwali radośnie wszech-moc Boga i łączy się z procesją. Zanotowano w tym dniu 41 cudownych uzdrowień, Miłosier-dzie i potęga Niepokalanej tryumfowały.

I tryumfuje ona tam do dziś dnia w tysiącznych uzdrowieniach ciała i duszy. Świad-czą o tem wota niezliczone, okrywając ściany trzech kościołów, grotty i przybocznej skały. Setki tysięcy pielgrzymów, dążących do tego cudownego miejsca ze wszystkich stron świata, mogą opowiadać o cudach, jakich tam byli świadkami. Żadne też miejsce, Jerozolimy nie wyłączając, nie może się chlubić tak licznymi pątnikami, którzy składając hołd Przczystej Dziewicy, szukają u Niej uzdrowienia ciała i duszy. Istnieją już całe biblioteki dzieł oma-wiających te dziwne wielkie wypadki.

Tak to Lourdes w dziwnych wyrokach Opatrzności Bożej staje się w czasach rozpo-wszechniającego się niedowiarstwa, materya-lizmu, napaści wrogich i nienawistnych na Kościół i wiarę świętą katolicką — Jasnem słoń-cem prawdy i łaski. Zajaśniało ono w czasach powszechnego zaprzeczenia wszystkiego, co nadprzyrodzone w latach obojętności względem wiary, gdy materyalizm pysznie się rozwiel-możnił i w miarę postępu ludzkości w odkry-ciach, wynalazkach, w coraz to doskonalszem opanowywaniu praw przyrody, zaczął urągać Bożej mocy, Bożym rządóm, Bożemu światłu — i niesie w dalekie krańce świata blaski wiary, wskazując pewną i niezawodną drogę do szu-kania światła łaski.

I spełnia się przez Lourdes odrodzenie, odradza się przez nie wiara, odradza się łaska, odradza się potrzeba szukania jej i utwierdzenia w duszy i przez Sakramenta św. — odradza się męstwo chrześcijańskie, osobliwie wśród zgnę-bionych i prześladowanych wyznawców Kościoła katolickiego we Francyi, płynie odrodzenie w rodziny — młodzież. Spełnia Lourdes swoje cudowne posłannictwo — a tchnienie ożywcze z cudownej jęgo grotty odradza nie tylko Fran-cyę, ale idzie na krańce świata.

## „Hotel bezdomnych w cegielni“.

Oto co pod tym tytułem notuje w kronice z 16. stycznia „Głos Narodu“: „Policya podgórska podczas wczorajszej obławy zastała w cegielni w Płaszowie w komorze koło pieców, spiących jedynastu chłopców w wieku od 10 do 14 lat. Chłopcy ci, jak się okazało, są notorycznymi włóczęgami i za nocleg w czasie mrozów obrali sobie cegielnię. Chłopcy spali w śmieciach, po-przykrywani łachmanami. Po przesłuchaniu kil-ku z nich aresztowano za kradzieże kieszonkowe resztę zaś wypuszczono na wolność“.

Notatka krótka i sucha, — ale wiele zna-cząca i dająca dużo do myślenia. Wprost prze-rażającą jest dzisiejsza karygodna obojętność na nędzę dziecka — pozostawianie go na pastwę losu i występków, a jednak nie jedenby się znalazł środek, gdyby go szukano; gło-wnym zaś takim środkiem byłyby Zakłady wychowawcze, prowadzone według zasad i myśli rodzimych naszych wychowawców. Istnieją wprawdzie u nas dzięki prywatnym wysiłkom i zachodom — pewnych wysoce szlachetnych osobistości — przytułki i zakłady wychowawcze, które jednak w stosunku do potrzeb są nie wystarczające i za mało może przez społeczeń-stwo polskie doceniane i wspierane. Jeżeli tedy społeczeństwo nie może zrozumieć doniosłości podobnych instytucyi i na takowe się zdobyć, musi się choć w jakikolwiek sposób starać i radzić sobie, wedle przysłowia: „rób co możesz, a będzie co być może“.

Zdarza się bardzo często po rozmaitych wioskach, gospodarze sielscy, wpytują i szu-kają za jakimś dzieckiem do posług, (popaść gęsi, cielę lub owieczki) tygodniami nieraz napróżno... Czy nie dałoby się przynajmniej w ten sposób postąpić, aby przy jakiegokolwiek już istniejących instytucyach rządowych lub krajowych, powiatowych czy gminnych, zorga-nizowano jakieś wykazy o dzieciach niedoli i wykazy te ogłaszano dla tych, którzyby owe dzieci wziąć chcieli. Wszak podobno tak ma być w Szwajcaryi.

Jeżdżą od nas ludzie po świecie, bardzo często niewiedzieć poco i zaczem; czyż nie-mógłby się ktoś dowiedzieć jakto sobie obce narody z biedą swoją radzą i jej zapobiegują? I skoro już nie można zdobyć się na samo-istny pomysł, zastosować ten cudzy wzór, na jakiś swój sposób. Zapewne, nie byłby to środek jedyny, któryby mógł rozstrzygnąć całą kwestyę, jednak wydałby przecież jakieś skut-

ki. Bez wątpienia że nie zapobieże się zupełnie tej najgorszej biedzie dziecięcej, która różnym organom porządku przyczynia najwięcej kłopotu, bo wiadomo że małych włóczęgów tak samo trudno nakłonić do porządnej pracy i jednostajnego moralnego życia, jak i starych którzy wolą nieraz trudy kilkudziesięciu miłej podróży, o nędznym żebranym groszu, aniżeli znaczniejszy godziwy zarobek, przywiązany do jakiegoś stałego zatrudnienia.

Sprawa tedy, przytułków dla opuszczonych dzieci, domów poprawczych dla małoletnich i podobnychże domów opieki nad dziećmi z chronicznymi dziedzicznymi chorobami, ciągle pozostaje jeszcze sprawą piekącą, z każdym dniem niemal natarczywiej prosi się, że się tak wyrazimy — społeczeństwa by do jej rozwiązania jaknajrychlej przystąpiono.

Już dawniej przed laty, rzeczy te były często poruszane, a od dwudziestu lat słyszeliśmy ciągle nawoływania do tego, z kazalnicy, przemów i w drukowanym słowie. Wskazywano niebezpieczeństwo i pobudzano społeczeństwo nasze do jak największych środków zapobiegawczych. Czyniono uwagi, że im prędzej do tej sprawy społeczeństwo się zabierze, mniejszymi wysiłkami i mniejszym kosztem osiągnie wyniki daleko większe niżli potem, gdy nędza pocźnie być powszechną i gdy wydawać będą musiały kraj, powiaty i gminy bardzo wiele, nie osiągając w zamian nic lub bardzo mało. Co wtedy zapowiadano dziś niestety aż nadto się sprawdza; wzmaga się przybywanie nędzy dziecinnej i postępuje z roku na rok, lecz dotychczas z ogólnej apaty i obojętności nie obudzono się. Zbyt mało ludzi sprawę tę bierze do serca, i nie wiadomo nawet, jaki sen zdrętwił tak znaczną większość społeczeństwa polskiego...

— I można sobie zadać pytanie: Co to się stało? Dlaczego tak jest teraz na tej polskiej ziemi, gdzie niegdyś wielu obcych ludzi znajdowało gościnę — a cudzemi sierotami często-kroć nietylko kuchnie i przedsiionki panów ale i ogniska włościańskie bywały zapełniane... i mimowoli myślącemu chrześcijanowi nasuwają się sentencje prawd religijnych, że tylko ludzie, u których wiara żywa i miłość Boga i bliźniego czynna, zawsze ze swego serca i ze swej duszy potrafią wysnuć stosowny sposób — wyszukać odpowiedni na każdą biedę środek i zaradzić złemu... a na te czasy bardziejby niż kiedykolwiek potrzeba takich ludzi: gdyż nędza najnowszych czasów zbyt urozmai-

cona, nie tak jak opiewało dawniej przysłowie: „Choć pojedziesz do Krakowa, wszędzie bieda jednakowa“... bo i w samym Krakowie dużo teraz rozmaitego zła i biedy i nędzy... tak dużo, że zaczyna się stawać coraz częściej przedmiotem dziennikarskim.

## Radość Chrześcijanina.

(podług bisk. Kepplera).

„*A owoc Ducha (Świętego) jest miłość — wesele*“... (Galat r. 22).

„*Radujcie się i weselcie się w Panu*“...

— Jakże z temi słowami Pisma św. ludzie dzisiejszych czasów są w zupełnej niezgodzie.. Zwykle tak bywa, że gdzie niema wiary Bożej — i uczciwości: niema i radości. Radość bowiem czyli wesele jest owocem darów Ducha św. — świadectwem czystego sumienia. — A świadectwem naszych czasów jest to, co można nazwać modą i panującym tonem świata: z jednej strony pesymizm Schopenhauer'owski, z drugiej oddawanie się wyuzdanym przyjemnościom. —

W co się to ludziom dzisiaj wierzyć zaczęło?

— W czezość, w niedorzeczność którą pod indyjską nazwą „nirwany“ zaleciła światu filozofia Schopenhauer'a.

Były czasy, że aby ostrość prawdy nie drażniła srogich możnowładców i nie pobudzała do okrucieństwa, musiano prawdę podawać w bajce, czyli łagodzić ją zmyśleniem lub innymi słowy, głupstwem wypowiadać mądre rzeczy. W naszych czasach — jak to zauważają niektórzy głębsi myśliciele — dzieje się przeciwnie: wielu ludzi rozumowanym i umiejętnym sposobem wypowiada niedorzeczności. Posługują się pozornymi prawdami naukowymi w tym celu by w ostatecznym wyniku popełnić świadome kłamstwo. Komuż niewiadomo, że zdrowy człowiek nic nie myśląc i nie troszcząc się o to pewnymi krokami bo świecie chodzi, a stąpają niepewnie i chwiejnie chorzy i słabi. Za takie stąpanie w dziedzinie ducha i rozumu słusznie przyjąć można, chwytanie się *różnych wątpliwości*, by niemi zastąpić w życiu wypróbowane zasady. — A oto jest na świecie filozofia beznadziejnego zwątpienia, która sobie wzięła za wyznanie wiary, że „życie jest ciąglem pasmem cierpienia“ bez nagrody... i dlatego wedle tej filozofii powinno się koniecznie dążyć do uzyskania stanu samobójstwa duchowego, ktoren jakoby nabywają fakirzy indyjscy, w dążeniu do „nirwany“ (unicestwienia)... i uformowała się z tego wiara. — A ta

nierozumna wiara filozoficzna — będąca dal-  
szym wynikiem, heretyckiego ongi odstępstwa  
od prawd i ustaw kościoła, — jest dopustem  
kary Bożej, jak to już pouczając Rzymian, na  
wstępie swego listu wykazał św. Paweł. „*Gdy  
poznawszy Boga, nie jako Boga chwalili... po-  
wiadając się być mądrymi, głupimi się stali...  
prawdę Bożą odmienili w kłamstwo... Dlatego  
podał je Bóg namiętności sromoty*“... (Rzym. I.  
21, 22, 25, 26). Zaiste, zdaje się że tak powsze-  
chne u szerokiego ogółu szaleństwo rozumu  
dalej już dojść nie może... wierzyć w coś —  
o czym znikąd wiedzieć nie można, że to jest prawdą.  
Dlatego tylko, że tak wierzy Leopardi „czarny  
łabędź z Recanati“ Schopenhauer i Nietzsche...  
i zawsze dziwić się trzeba, że tak dużo jest  
tych ludzi u których „*zaciężone jest bezrozumne  
serce ich*“ (Rzym. I. 21.) Boć w co wierzą, to  
kochają a co kochają, temu wierzą. Uwierzono  
w upostaciowaną chorobliwą fantazyję nicości...

Różni Ojcowie i Doktorowie Kościoła przed-  
stawiają złośliwość szatana w ten sposób, że  
doprowadziwszy człowieka w upadku do tak  
głębokiego stanu nieszczęścia w jakim sam się  
znajduje, do krzywdy którą mu urządził, dodaje  
szyderstwo. Wystawia go w tym najniższym  
stanie upodlenia, spętanego piekielnym obłą-  
dem na hańbę przed niebem i ludźmi a sam  
z całym piekłem szydzi zeń: „*oto człowiek!*“

I dzieje się to ze wszystkim człowieczem; tak  
ze sprawą rozumu, jak i ze sprawą uczucia.  
Pewne społeczności ludzkie poddając się podu-  
szczeniu szatana dochodziły do tak głębo-  
kiego upadku że cześć należącą się Najwyższej  
Istocie oddawali najniższym tworom, czcili ro-  
baki i chrabąszcze i jeszcze gorsze rzeczy...  
jak w Efezie i w Fenicyi.

Tego systemu traktowania ludzi, djabeł ni-  
gdy się nie wyrzeka i dziś sto amo czyni z ludz-  
kością, co czynił lat temu tysiące. Wiara  
„czarnych łabędzi“ zmieszana z indyjską „nir-  
waną“ tak samo godna ironii i uciechy piekła,  
jak i dawne szaleństwa religijne zapomnianych  
już ludów i na tym samym znajduje się stopniu.  
Sekciarzom zachciało się wiary w „nirwanę“.  
W kompleksie bóstw tej nirwany jest Siwa  
bożek rozpusty; którego Lingę i Joni czczą  
wyznawcy nirwany w Indyach w głazach, a  
w Europie w domach nierządu... dzisiejszych  
ludzi i nadludzi, najwyższa rozkosz, zabawa  
i uciecha w kieliszku i w tem co najbardziej  
kała duszę i niszczy ciało — w nierządzie...

Gdzie zabawa i uciecha, tam i śmiech.  
A przez śmiech dzisiejszego świata, najdo-

sadniej szydzi szatan z upadłej ludzkości.  
Wszakże doskonale wie, że uspionych marze-  
niem o nirwanie, zatopionych w brudnych  
uciechach, czeka przebudzenie na dnie piekła  
gdzie, „ogień nie ugasa i robak nie umiera.“

Wiele ludzi utrzymuje, że nigdy może  
w Europie nie bywało tyle różnorodnych i tak  
obfitych środków do zabawy, i tak rozpo-  
wszechnionych jak teraz, ale też podobno i  
smutniej nie było...

Za wiele rozrywek, za mało radości i śmiech  
nie szczery. Za dużo zabawy a nie wesela. A  
w tych zabawach często znajduje się jakieś  
zło — blizkie lub dalekie — czasem ohydne  
a zawsze brzydkie.

Nie tak bywało u pierwszych chrześcijan;  
ich radości i wewnętrzne wesela, najcięższych  
mąk cierpienia przemódz nie zdołały. Radowali  
się i weseli w Panu... o „śmierci“ (tem najwię-  
kszem nieszczęściu ludzkim) mówi św. Paweł  
„*jest mi zyskiem*“.

A nie jest to *zrzędzeniem* katolickiem owo  
wytykanie braku wewnętrznej radości, u wię-  
kszości ludzi dzisiejszego czasu; bo właśnie  
najwięcej nad tem utyskują ludzie, którzy od  
wiary odpadli. Niestrudzony propagator piękna  
w Anglii Ruskin mówi: „*Wszędzie na świecie  
hałaśliwą radość, tylko cienka ścianka oddziela  
od niemej rozpacz*“.

Z rozmysłu wybraliśmy najłagodniejszy głos estety, z obozu przeciw-  
nego Chrystusowi, aby przeciwstawić temu, co  
wypowiada surowy — w umartwieniach tra-  
wiący żywot — mnich, kapucyn Ambroży  
z Lombez (Paivie): „*Smutek nigdy nie był  
cuotą, zamiast powiększyć wartość naszej ofiar-  
ności, zmniejsza ją raczej*“.

Bóg chce żeby mu  
z radością dawano. „*Albowiem ochotnego dawcę  
Bóg miłuje*“ (II Korynt. IX. 7). Najdoskonalszą  
oddaje się cześć krzyżowi Zbawiciela, jeżeli się  
go dźwiga ochotnie, z niezmaconą radością  
w sercu i na obliczu.

Radość sług chrystusowych bywa prawie  
zawsze ich szczególnym znamieniem. Na co  
można znaleźć nieskończoną ilość przykładów.

Po długich latach samotności i obcowania  
tylko z Bogiem znaleziono Św. Antoniego Pu-  
stelnika na puszczy. Ci co go szukali, wyobra-  
żali sobie, że to będzie ponury, nieprzystępny,  
z zapadłemi policzkami pokutnik, na którego  
kościach strzępki ciała wisieć będą; ze zdumie-  
niem spotkali się z człowiekiem, od którego  
biła radość i wesele, życzliwie uprzejmym i  
rozmownym o pełnej twarzy, okraszonej pogo-  
dnym rumieńcem... a jednak wszyscy wiedzieli,

że nie było w owych czasach człowieka bardziej nadeń umartwionego, żywiącego się korzonkami. Lecz nietylko wysłańcy po św. Antoniego mieli mylne wyobrażenie o pustelniku Bożym, świat zdawien dawna jest przekonany, że żywot chrześcijanina musi być smutny i zgryźliwy.

Wytykali to pierwszym chrześcijanom ci co, życie ich i działalność znali tylko ze słyszenia. Że to jednak wszystko nieprawda, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Ktokolwiek z własnego doświadczenia poznał prawdziwych chrześcijan, ten wie, że nigdzie niepodobna znaleźć tak szczerzej uprzejmości, tak prostej serdeczności, tak niewinnej wesołości, jak wśród nich, ilekroć im się zdarzy z iście chrześcijańskimi duchami bez przymusu obcować. Nawet najbardziej zdeklarowani ich przeciwnicy przyznają że tak jest. Fakt to tak widoczny, że właśnie owa sztywna sztuczna pobożność, która jest charakterystyczną cechą fałszywej religijności, nie może się nad nim dosyć nawzdychać. Ci przyganiacze nie widzieli nigdy chrześcijaństwa z prawdziwej jego strony, nie widzieli go w pełnej działalności, w przeciwnym bowiem razie lepiejby zrozumieli, skąd pochodziło wesołe życie, owo dziecinne zadowolenie z natury, jednym słowem owo szczerze, pogodne usposobienie, które cechuje wszystkie prawdziwie chrześcijańskie koła i wszystkie epoki, w których wiara w zupełnej była mocy.

Wszędzie napotykamy potwierdzenie tego spostrzeżenia, że prawdziwa, służba Boża wynagradza zawsze człowiekowi pogodą umysłu i darem czynienia życia wesołem. Zauważył to Chryzostom na fenycjanach i syryjczykach, tak skłonnych z natury do ponurości; toż samo opowiadają Jezuita o okrutnych indyanach w Paragwaju. I dziś jeszcze podróżnicy wszelkich wyznań świadczą, że u nawróconych na chrześcijaństwo chińczyków nawet wyraz twarzy się zmienia. „Kiedy w zwyczajnym chińczyku w najnieprzyjemniejszy sposób uderza sceptycyzm, ironia i mrukliwa obojętność, serce każdego, kto zajrzy do kościoła katolickiego w Chinach, radośnym zdziwieniem napęła niezwykle wyraz ufności, czei i świętości, jaki tam znajduje“.

W granicach wytkniętych używaniu radości przez obowiązek, przykazanie i posłuszeństwo, przez fizyczny i duchowy porządek przez miłość Boga i bliźniego, płyną dla wierzącego i według wiary żyjącego chrześcijanina wszystkie dozwolone naturalne źródła radości czyściej

i obficie, aniżeli dla człowieka światowego. Owe granice, jako cierniste ogrodzenie winnicy Chrystusowej nie krępują swobody ducha synów Bożych. W rajskim ogrodzie owoce wszystkich drzew dla nich są stworzone, a przede wszystkim dla tych co bliższymi są serca Bożego. Stąd pełniejsze jest u nich szczęście i miłość rodzinna i towarzyskie przyjemności; oko ich i ucho doskonalej odczuwa estetyczne wrażenia i cuda przyrody. Dzieci Boże i dla tego jeszcze do szczęścia i rozkoszy mają prawo, że za wszystko co używają wyrażają Bogu dziękczynienie. Bez wątpienia i do naturalnego użycia stosują się słowa: Pobożność we wszystkim jest pożyteczna i posiada obietnicę nietylko przyszłego, ale i terażniejszego żywota (1 Tim. 4, 8). „Miej czyste sumienie a będziesz zawsze miał radość“ — brzmi prosta ale wypróbowana recepta z „Naśladowania Chrystusa“, i stwierdza z doświadczenia, że: Jeżeli jest jaka radość na świecie, to z pewnością posiada ją człowiek czystego serca.

Ale dla chrześcijanina poza radością życia naturalnego, stoją jeszcze całe światy radości otworem, które dla człowieka światowego i dla grzesznika są ogrodem zamkniętym. Wiara, stan łaski, modlitwa wznoszą w pobliże słońca, w pobliże Boga, sklepią niebieski firmament ponad całym życiem, wytwarzają i utrzymują jednostajnie pogodne usposobienie umysłu, którego nawet smutki i cierpienia zupełnie zniweczyć nie mogą.

Któż zdoła wyliczyć, zanalizować, opisać radości płynące z modlitwy. Święty Bernard mówi: „Bóg jest spokojem i uspokaja wszystko; kto się na Niego, na ten spokój zapatruje, ten sam spoczywa“, Ten spokój, który modlitwa w duszy wytwarza, jest pierwszym warunkiem i podstawą prawdziwej duchowej radości; w którym jedynie zakwita flora radości, tak bogata, tak urozmaicona i barwna, iż zaniechać trzeba wszelkich usiłowań jej opisanie lub klasyfikacji. Zaprawdę upomnienie św. Jakóba: „Jeśli który wśród was jest smutny, niech się modli“, (5, 12), ma głębsze znaczenie, niż pospolicie mniemają. Chryzostom nazywa modlitwę schronieniem przed wszelkim smutkiem, podstawą wesołości, źródłem szczęścia nieustannego, matką filozofii, a św. Wit amuletem przeciw smutkowi i przygnębieniu duszy.

Życie w Kościele i z Kościołem jest niewyczerpane bogactwem w radości najszlachetniejszego rodzaju. Sakramenta zostają w najbezpośredniejszym stosunku z radością. Nawet

Sakrament pokuty choć jest najprzykrzejszym dla natury ludzkiej, usuwając grzech daje sercu ukojenie i zadowolenie. W Sakramencie zaś Ołtarza tkwi nieskończone bogactwo radości mistycznych. Dom Boży i służba Boża bogate są we wzniosłą poezję, bogate we wstrząsające sercem radości. Tu jest niebiańska ojezyczna, święte miejsce kuracyjne dla duszy, święty teatr, sala muzyczna i artystyczne muzeum ludu chrześcijańskiego.

Każdy dzień świąteczny ma swoje właściwe radości; nie brak ich nawet Adwentowi i Postowi czterdziestodniowemu. Jakimże posłem radości jest corocznie na nowo Anioł Bożego Narodzenia i Wielkanocne Alleluja! Modlić się, to tyle, co każdej chwili sercu ulgę przynosić, trocki odganiać, smutek i biedę wydychać a wdychać powietrze wyżyn i siły innego świata. Obcowanie ze świętymi działa orzeźwiająco, jak obcowanie z najszlachetniejszymi ludźmi. Dziecięce stosunki z Matką Boską udzielają i zapewniają każdemu wiekowi życia dziecięce szczęście, jakie tylko bliskość matki i miłość matki dać może; zaprawdę nie bez zasady zwie się Ona: *Causa nostrae laetitiae* — Przyczyna naszej radości. Każda cnota chrześcijańska ma swój własny zasób radości; w każdej ogródku rosną kwiatki, rozmaite kształtem, barwą i wonią.

Zaiste żaden grunt nie jest tak bogaty w zbawcze źródła i w świeże słodkie wody, jak religijny; im głębiej sięgnąć tem jaśniejsze i przeźrocystsze wytryskują źródła. Można zrozumieć słowo Proroka: „Dreszcz nim wstrząśnie i zadrzą wobec wszystkiego tego dobra i tego wszystkiego spokoju, które im dam“ (Iz. 33, 9).

Ludzie światowi mają i urządzają sobie liczne uciechy, ale radości nie mają. Ich radości nie są wartościami realnymi, tylko pianą i złudą; dlatego nie nasycają one, ale przesycają prędko. Z radością tego świata rzecz się ma tak, jak z wszystkimi jego dobrami: Gdy się je posiada ciężą; gdy się je kocha, zanieczyszczają; gdy się je traci, dręczą. Św. Ignacy Loyola rzekł: „Wszystek miód, jaki z kwiatów tego świata zebrać można, nie ma tyle słodyczy, co żółć i ocet naszego Zdawiciela“.

Nawet ten świat, który w owe radości nie wierzy, dlatego, że ich ani widzieć ani uchwycić, ani zjeść, ani wypić nie można, doznaje ich błogiego wpływu za pośrednictwem tych, którzy są w ich pełnem posiadaniu i właśnie

przez to stają się dostarczycielami i wytwórcami dla całego swego otoczenia, a więc prawdziwymi dobroczyńcami ludzkości. Gdyby nie było tych słonecznych dusz, uszczęśliwiających siebie i innych jakżeby wtedy ludzkość bezradosną się stała! Spotyka się ich wszędzie, a gdy się ich spotka, niepodobna ich nie poznać. Zawsze jednak wesolość i ten nadmiar radości, której jeszcze innym u dzielić mogą, nie są niczem innym, tylko odbiciem ich prostej, pokornej, serdecznej wiary, pobożności i uczciwości. Jest w nich coś anielskiego; promienieje z nich jakaś jasność, jakieś ciepło dobroczynne. Najdiksze umysły, najokrutniejsze serca nie mogą się oprzeć ich wpływowi.

Gdzie oni zjawiają się z pomocą, uśmiecha się cierpienie, dzikość łagodnieje, milkną wyzwiska i przekleństwa, wyższa moc wygania nieszczęście i stawia tamę jego spustoszeniom. Oni posiadają dziwny dar jednym łagodnym słowem, jednym jasnym spojrzeniem zdejmowania ucisku z serc ludzkich, wylania balsamu na miejsca najbardziej zranione, a nadewszystko z własnych cierpień, z własnych udręczeń dusznych przyrządzania dla innych leków i napoju radośnego.

Słusznie mówi Hilty: „Właśnie tej niewyrozumowanej dobroci serca, nie wytwarza żadna filozofia, żadne kształcenie; jest ona niezaprzeczalnym przywilejem jedynie chrześcijaństwa, żywym dowodem jej boskiego przez wszystkie wieki pochodzenia, a o niemożność wytworzenia takiej radości i takiej dobroci po za Bogiem i po za religią rozbija się po dziś dzień wszelkie usiłowanie zastąpienia ją czemś innym“.

Niech będą błogosławieni ci słoneczni ludzie ze swemi łagodnymi oczami, ze swojemi złotemi sercami, ci dobroczyńcy ludzkości. Niechby tylko ich liczba była tysiąc razy większa a kwestya radości byłaby rozwiązana. Jak ją powiększyć? Samemu do niej należeć. Ale jak to zrobić? Na to przedewszystkiem można odpowiedzieć: „Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta — nawet radość — będzie wam dodana“. Bierzcie bardziej na seryo swoje obowiązki religijne, a radość znajdzie się sama.

---

**Wykaz ofiar, z powodów od nas nie zależnych został odłożony do następnego numeru.**